



POLICY PAPERS

Nr 20/2009

Warszawa, lipiec 2009

Marcin MAROSZEK

KRYZYS W HONDURASIE – ASPEKTY GEOPOLITYCZNE

Wbrew pozorom, kryzys w Hondurasie ma istotne znaczenie nie tylko dla przyszłości tego środkowoamerykańskiego państwa, lecz także całego regionu. Honduras stał się sceną wydarzeń ważnych z punktu widzenia całego kontynentu, testem dla jednych aktorów zachodniej hemisfery i pretekstem do rozgrywania swoich interesów przez innych.

Geneza

Wydarzenia jakie miały miejsce w Hondurasie pod koniec czerwca 2009 r., wbrew często powierzchownym przekazom medialnym, są skomplikowanym problemem polityczno-prawnym, a ich geneza sięga jeszcze lat poprzednich.

Manuel Zelaya niewielką większością głosów wygrał w wyborach prezydenckich w listopadzie 2005 r., startując z ramienia tradycyjnej *Partido Liberal de Honduras* (PLH). Po dwóch latach dość neutralnych rządów, wyraźnie zbliżył się do Wenezueli Hugo Chaveza, do tego stopnia, że w 2008 r. wprowadził Honduras w szeregi chaveztowskiej ALBA (*Alternativa Bolivariana para las Americas*). Część mieszkańców kraju (zwłaszcza ta biedniejsza) ucieszyła się z tego nowego, bardziej socjalistycznego kursu, część jednak z niechęcią przywitała to zbliżenie z Caracas. W tej drugiej grupie znalazła się duża ilość osób, które głosowały na Zelayę w 2005 r., a teraz poczuły się oszukane. Do czerwca 2009 r. Zelaya nie mógł poszczycić się żadnymi znaczącymi osiągnięciami. Spośród wielu bolączek trawiących Honduras – jeden z biedniejszych krajów regionu - ostatnimi laty szczególnie we znaki dała się rosnąca przestępczość. Zelaya nie wprowadził też w życie żadnego programu przeciwstawiającego się skutkom kryzysu gospodarczego. Spowodowało to spadek jego poparcia w sondażach z ostatnich miesięcy. Mimo to, prezydent podjął działania zmierzające do zmiany konstytucji i – jak twierdzą jego przeciwnicy – umożliwienia sobie reelekcji.

Legislatywa w Hondurasie, tworząc na początku lat 80. XX w. obowiązującą obecnie konstytucję, miała na uwadze liczne zamachy stanu i dyktatury w kraju oraz w całym regionie. Stworzono więc ustawę zasadniczą, która ogranicza możliwość powtórzenia się takich scenariuszy, m.in. poprzez zakaz reelekcji prezydenta kraju. Zgodnie z literą konstytucji ten oraz kilka innych jej artykułów mają specjalny status – nie mogą zostać zmienione, a każda próba ingerencji w te zapisy jest łamaniem prawa. Jedynym zatem sposobem obejścia tego zapisu jest zmiana całej konstytucji i wiele wskazuje na to, że takie właśnie były zamiary Manuela Zelay.

Zelaya argumentował, iż problemy społeczno-gospodarcze trawiące Honduras mają swe źródło m.in. w przestarzałej konstytucji, którą należy zmodernizować. Planując referendum twierdził, że chciał jedynie zapytać Honduran, czy w związku z tym chcieliby zmiany ustawy zasadniczej i zwołania w tym celu konstytuanty (przed listopadowymi wyborami prezydenckimi). Jego przeciwnicy jednak widzieli w tym nielegalny ruch prezydenta (zwołanie konstytuanty i zmiana ustawy zasadniczej jest prerogatywą parlamentu) i upatrywali w nim niebezpiecznych prób rozszerzenia uprawnień głowy państwa oraz zapewnienia sobie możliwości reelekcji. Tym bardziej, że kadencja Zelayi wygasła w styczniu 2010 r. i prezydent kilkakrotnie dał do zrozumienia, iż chciałby ubiegać się o reelekcję. Obserwując ponadto analogiczne zabiegi Hugo

Chaveza w Wenezueli, czy Rafaela Correi w Ekwadorze oraz biorąc pod uwagę bardzo ciepłe ostatnimi czasy relacje Manuela Zelayi z tymi przywódcami, nie trudno było wzbudzić podejrzenia, że podąża ich śladem. Kiedy prezydent oficjalnie potwierdził, że będzie dążył do zmiany konstytucji (zwołując referendum w sprawie konstytuandy), w dużej części społeczeństwa zaczęły narastać obawy o stworzenie z Hondurasu „drugiej Wenezueli”.

Czerwiec 2009

Choć kryzys wybuchł pod koniec czerwca, sprawa nie jest nowa i pierwsze sygnały o zamiarach Zelayi pochodzą z lutego i marca 2009 r.¹. W czerwcu okazało się, że mimo ogólnej krytyki Zelaya zamierza przeprowadzić swój plan do końca. Referendum (ustalone już ostatecznie na 28 czerwca) na temat ewentualnej konstytuandy zostało uznane za nielegalne przez Sąd Najwyższy, Prokuratora Generalnego oraz urząd *ombudsmana*, ale i to nie powstrzymało prezydenta. W drugiej połowie czerwca rozpętała się więc prawdziwa wojna na linii prezydent - parlament. Dnia 23 czerwca parlament przegłosował prawo zabraniające prezydentowi przeprowadzenia referendum, ale ten przekwalifikował „referendum” na „niewiążącą ankietę” (która nie miałaby żadnych konsekwencji prawnych) i nie uznał decyzji parlamentu za wiążącą – choć wszystkie inne organy państwa, w tym Sąd Najwyższy stały na przeciwnym stanowisku. Nie respektując decyzji władzy ustawodawczej i sądowniczej prezydent łamał tym samym prawo. Zelaya przygotowując referendum wydał odpowiednie rozporządzenia oficjalnie podległej mu armii, która miała pomóc w jego organizacji od strony technicznej. Wówczas jednak, dnia 25 czerwca, stojący na jej czele generał Romeo Vásquez stwierdził, że nie może wykonać rozkazu głowy państwa, gdyż parlament oraz Sąd Najwyższy uznały te działania za nielegalne. Prezydent zdymisjonował wówczas generała, po czym do dymisji podał się minister obrony. Prokurator Generalny i Sąd Najwyższy uznały dymisję Vasqueza za nielegalną, domagając się jej odwołania przez prezydenta.

W następnych dniach, mimo decyzji parlamentu wyraźnie zabraniającej przygotowań do referendum, Zelaya wtargnął na czele swych zwolenników do jednej z baz wojskowych (kolejny raz łamiąc prawo), gdzie znajdowały się materiały niezbędne do przeprowadzenia referendum. Wówczas armia (mimo instrukcji wydanych przez parlament) nie ośmieliła się powstrzymać prezydenta. Dnia 28 czerwca 2009 r. siły zbrojne postąpiły inaczej - podporządkowując się decyzji Sądu Najwyższego, na kilka godzin przed planowanym rozpoczęciem referendum wojsko wtargnęło do siedziby prezydenta, odeskortowało go na lotnisko i zmusiło do opuszczenia kraju. Po tym jak Zelaya wylądował w Kostaryce, świat obiegła wiadomość o zamachu stanu.

¹ Warto zauważyć, że wówczas właśnie, w połowie lutego 2009 r. w Wenezueli miało miejsce referendum, które zapewniło Hugo Chavezowi nieograniczoną ilość reelekcji na stanowisku prezydenta kraju.

Zamach czy legalne przejęcie władzy?

Istotą przewrotów stanu w Ameryce Łacińskiej jest to, iż były inspirowane w kręgach wojskowych, to armia grała w nich kluczową rolę i to wojskowi w efekcie przejmowali władzę. Choć sposób, w jaki oddziały zbrojne wtargnęły nad ranem do pałacu prezydenckiego, zabrały prezydenta na lotnisko i wsadziły do samolotu z biletem w jedną stronę przypomina przewroty wojskowe, należy zauważyć, iż nie był to „klasyczny” zamach stanu. Armia działała na wyraźne polecenie Sądu Najwyższego (zatwierdzone przez parlament), jej rola ograniczyła się do odstawienia prezydenta na lotnisko, wszystkie instytucje dalej funkcjonowały, a władzę przejęła osoba wyznaczona przez konstytucję. Czy jednak działania te były zgodne z prawem? Można tu wyodrębnić trzy kwestie: 1) sam fakt pozbawienia prezydenta władzy; 2) tryb usunięcia prezydenta; 3) deportację prezydenta.

W świetle prawa Honduraskiego sam fakt pozbawienia władzy Zelayi jest skomplikowanym problemem, ale można przyjąć, że ponieważ prezydent łamał prawo i lekcewał władzę ustawodawczą oraz sądowniczą mógł zostać odsunięty od sprawowania funkcji. Tryb usunięcia prezydenta jednak zdecydowanie nie spełnia już standardów stabilnego, demokratycznego państwa. Powinna mieć miejsce zwykła procedura *impeachmentu* - Manuel Zelaya powinien zostać oskarżony, stanąć przed sądem i mieć prawo do obrony. Zamiast tego w dziwnych okolicznościach, na niejasnych podstawach prawnych prezydenta aresztowano i zmuszono do opuszczenia kraju. Dochodzimy tym samym do ostatniej kwestii – deportacji prezydenta. Artykuły 81 oraz 102 konstytucji Hondurasu gwarantują wolność przebywania w kraju i zakaz deportacji. Wygnanie prezydenta było więc nielegalne. Choć zatem u źródeł wydarzeń tkwią działania Manuela Zelayi łamiącego prawo i konsekwentnie lekceważącego polecenia oraz uchwały Sądu Najwyższego i parlamentu, to jednak przeciwne mu ośrodki władzy również złamały prawo i standardy demokratyczne.

Honduranie wobec wydarzeń

Wśród społeczeństwa honduraskiego zdania są podzielone. Z początku nie było wielkich protestów i wyraźniej swe poparcie dla nowych władz manifestowali przeciwnicy Manuela Zelayi. Z czasem jednak jego zwolennicy również wyszli na ulicy, co sprawia, iż jeszcze trudniej odczytać zdanie samych Honduran. Wydaje się jednak, że zastępujący Zelayę na stanowisku prezydenta Roberto Micheletti ma rację twierdząc, iż większość obywateli popiera obalenie byłego prezydenta. Podkreślić trzeba jednak, iż nie wpływa to na kwestię legalności podjętych działań i ich nie usprawiedliwia. Zauważyć ponadto należy, iż 1 lipca 2009 r. nowe władze wprowadziły dekret zawieszający podstawowe prawa obywatelskie (m.in. wolność przemieszczania się, wolność zgromadzeń, czy obowiązek przedstawienia zarzutów w ciągu 24

godzin od aresztowania), a od niedzieli (28 czerwca) zamykane są media popierające obalonego prezydenta. Tak nie postępuje rząd, który czuje się legalny, bezpieczny i popularny w kraju.

Środowisko międzynarodowe a kryzys w Hondurasie

Na gruncie prawa wewnętrznego sytuacja jest skomplikowana, tym bardziej, że jeden z najbardziej zainteresowanych, Sąd Najwyższy jest najwyższą instytucją decydującą o wykładni prawa Honduraskiego. Na gruncie międzynarodowym jednak nie było wątpliwości, że to, co miało miejsce w Hondurasie należy uznać za obalenie legalnie i demokratycznie wybranego prezydenta, czyli nielegalny zamach stanu. Usunięcie Manuela Zelayi zostało w zadziwiająco wręcz zgodny sposób potępione przez państwa zachodniej hemisfery, Organizację Państw Amerykańskich (OPA), ONZ oraz kraje europejskie. Stało się tak z jednego, zasadniczego powodu – była to oczywista reakcja i nie było w zasadzie innego wyjścia. Nawet jeśli jakieś państwo sympatyzowało z nowymi władzami, będąc państwem demokratycznym było zmuszone potępić obalenie demokratycznie wybranego prezydenta, które nie odbyło się na drodze *impeachmentu*, lecz w niejasnych okolicznościach i przy wsparciu wojska. Tym bardziej, jeśli weźmiemy pod uwagę krwawe doświadczenia Ameryki Łacińskiej w zakresie zamachów stanu.

Nie może również dziwić, iż oprócz samego potępienia wydarzeń, organizacje międzynarodowe i poszczególne kraje podjęły szereg działań, które mają zmusić nowe władze w Tegucigalpie do zmiany stanowiska. OPA i ONZ uchwałyły rezolucje domagające się przywrócenia Manuela Zelayi na stanowisko; Bank Światowy oraz Bank Międzyamerykański zatrzymały fundusze pomocowe; Wenezuela wstrzymała dostawy ropy; kraje sąsiednie wprowadziły blokadę gospodarczą, a wiele państw latynoamerykańskich i kilka europejskich odwołało swoich ambasadorów z Hondurasu.

Konflikt w Hondurasie to wydarzenie bardzo istotne z punktu widzenia geopolityki regionu. Należy zwrócić uwagę szczególnie na kilka kwestii: postawę i rolę OPA, Wenezueli, Stanów Zjednoczonych oraz kontekst ideologiczny: prawica vs lewica.

OPA

Organizacja Państw Amerykańskich bywała krytykowana za podziały w swoim gronie, niemożność podejmowania decyzji lub jako narzędzie wpływów Stanów Zjednoczonych. Kryzys w Hondurasie wykazał, że potrafi działać szybko, zdecydowanie, podejmować autonomiczne decyzje i potrafi być jednolita. Zgodnie z Kartą Międzyamerykańską podpisaną w Limie w 2001 r. przez wszystkich członków OPA, każde obalenie legalnie wybranego prezydenta jest działaniem pozaprawnym, które należy potępić. Organizacja dysponuje w takim wypadku szeregiem środków presji i sankcji, z zawieszeniem członkostwa danego kraju włącznie. Zaraz po usunięciu

prezydenta Zelayi wszystkie kraje OPA zgodnie potępiły to wydarzenie domagając się przywrócenia go na stanowisko. Już samo to można uznać za duże osiągnięcie, nie często bowiem kraje lewicowe z Wenezuelą Hugo Chaveza na czele, prezentują podobne stanowisko do Kolumbii Alvaro Uribe czy Stanów Zjednoczonych.

OPA (zgodnie ze swoimi uprawnieniami) przyjęła czołową rolę w mediacjach między Manuelem Zelayą, a nowymi władzami w Tegucigalpie. Sekretarz Generalny organizacji, Jose Miguel Insulza udał się do Hondurasu, chcąc przekonać tamtejszych decydentów do podporządkowania się rezolucjom OPA oraz ONZ i przywrócenia na stanowisko prezydenta Zelayi. Jego misja skończyła się jednak niepowodzeniem, gdyż nowe władze z Roberto Michelettim na czele trwają w opinii, że podjęte przez nie działania były legalne i nie dopuszczają możliwości powrotu obalonej głowy państwa. Wysunięte zostały nawet przeciwko Zelayi nowe zarzuty, dotyczące współudziału w przemyśle narkotyków, a prokurator generalny oświadczył, że jeśli prezydent wróci do kraju, zostanie aresztowany, stanie przed sądem i będzie mu groziło nawet 20 lat więzienia.

We środę 1 lipca 2009 r. OPA postawiła Tegucigalpie 72-godzinne ultimatum na przywrócenie Manuela Zelayi na należny mu urząd. Jeśli nowy rząd by tego nie zrobił, Honduras miał zostać zawieszony w prawach członka organizacji. Przed upływem tego terminu, w sobotę 4 lipca nowe władze oznajmiły, że dobrowolnie opuszczają OPA, gdyż nie chcą być członkiem organizacji, która je niesprawiedliwie oskarża, popiera kryminalistę i narzuca swoją wolę. Wieczorem tego samego dnia 33 kraje zachodniej półkuli przegłosowały zawieszenie Hondurasu w prawach członka Organizacji Państw Amerykańskich.

Pierwszy poważny test Obamy

Kryzys w Hondurasie był jak dotąd najpoważniejszym sprawdzianem polityki nowej administracji USA wobec Ameryki Łacińskiej. Podejście Waszyngtonu wobec wydarzeń w Hondurasie można określić jako bardziej łagodne niż innych aktorów zachodniej hemisfery. Choć administracja amerykańska już w 28 czerwca potępiła działania wymierzone w Zelayę, początkowo nie określiła ich mianem „zamachu stanu”, jak uczyniła to m.in. OPA, gdyż zgodnie z prawem amerykańskim oznaczałoby to odcięcie pomocy gospodarczej. Mimo iż wkrótce użyto tego określenia, 3 lipca Departament Stanu ogłosił, że z ostateczną decyzją o wstrzymaniu pomocy gospodarczej wstrzyma się do poniedziałku 6 lipca, kiedy będzie już wiadomo, jak efekt będzie miało ultimatum OPA i jak zakończy się próba mediacji Jose Miguela Insulzy. Waszyngton w przeciwieństwie do wielu innych krajów nie odwołał swojego ambasadora z Tegucigalpy i – co ważniejsze – nie stosuje żadnych form sankcji ekonomicznych. Jest to istotne

dla przyszłości izolowanego rządu Michelettiego, gdyż wymiana handlowa ze Stanami Zjednoczonymi stanowi o być albo nie być gospodarki honduraskiej.

Jedynym wymiernym negatywnym gestem administracji amerykańskiej wobec nowych władz w Tegucigalpie było odwołanie wspólnych działań armii honduraskiej i kontyngentu wojsk amerykańskich stacjonującego w Hondurasie. To stosunkowo łagodne podejście USA jest przedmiotem krytyki ich przeciwników w regionie. Przywódca Wenezueli, Hugo Chávez zaraz po zamachu oskarżył Waszyngton o organizację przewrotu w Hondurasie. W podobnym tonie wypowiadał się również Manuel Zelaya. Nie ulega wątpliwości, że Zelaya był nieprzychylnie nastawiony wobec Stanów Zjednoczonych i obecne, prawicowe władze są zdecydowanie bardziej na rękę Białemu Domowi. Biorąc pod uwagę niechlubną historię zaangażowania Waszyngtonu w podobne wydarzenia w regionie w ubiegłych dekadach, przeciwnicy USA i tym razem upatrują w tym ręki „wielkiego brata” z północy. Pożywki dają im takie fakty, jak ten, iż generał Romeo Vásquez (najpierw zdymisjonowany przez Zelayę, a później odpowiedzialny za jego usunięcie) uczęszczał do tej samej wojskowej „Szkoły Ameryk”, co gen. Augusto Pinochet i wielu innych dyktatorów, generałów czy dowódców „szwadronów śmierci” walczących w dobie zimnej wojny z lewicą.

Zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w wydarzenia w Hondurasie jest jednak bardzo mało prawdopodobne. Nowa administracja amerykańska stara się przelamać zły wizerunek Waszyngtonu w regionie, jaki powstał za dwóch kadencji George’a Busha. Jest to ze swej natury cel trudny do osiągnięcia, wymagający bardzo ostrożnej i przemyślanej postawy względem szeregu zagadnień dotyczących zachodniej hemisfery. Administracja Obamy zdaje sobie jednocześnie sprawę, że zaniedbane relacje z krajami regionu muszą zostać poprawione, gdyż gwarantują one zdrowie amerykańskiej gospodarki oraz wpływy polityczne. Bardzo wątpliwe jest, aby Departament Stanu chciał ryzykować powodzenie tej trudnej misji przez jakiegokolwiek mieszanie się w tak kontrowersyjne wydarzenia, jak te, które miały miejsce w Hondurasie.

Wenezuela beneficjentem

Największym zwycięzcą całej sytuacji okaże się prawdopodobnie Hugo Chávez, który wykorzystuje dogodne warunki do wzmocnienia swojej pozycji i popularności w regionie. Jego zdecydowana i natychmiastowa reakcja w obronie obalonego kolegi wypchnęła go na czoło obrońców demokracji. Jeszcze przed obaleniem Zelayi, Chávez pomagał mu w organizacji planowanego referendum. Po 28 czerwca niezwłocznie odwołał swojego ambasadora w Hondurasie, wstrzymał dostawy ropy, a nawet zagroził interwencją wojskową mającą przywrócić Zelayę na stanowisko (czym paradoksalnie wzmocnił poparcie dla rządu Michelettiego wśród Honduran). Przywódca Wenezueli był również inicjatorem zebrania przywódców krajów ALBA

w stolicy Nikaragui celem uzgodnienia wspólnych działań mających pomóc Zelayi. Chávez jest zarazem najgłośniejszym krytykiem władz w Tegucigalpie i prowadzi przeciw nim systematyczną kampanię w mediach, gdzie używana jest retoryka: lewica vs konserwatywna prawica, bogata elita vs biedne masy. Dzięki tym populistycznym działaniom umacnia swą pozycję naczelnego obrońcy latynoamerykańskiej biedoty i jej praw.

Kolejne zwycięstwo lewicy

Wydarzenia z czerwca można rozpatrywać jeszcze w kontekście walki o władzę prawicy i lewicy w samym Hondurasie i w całym regionie. W ostatnich latach, po fali zwycięstw prezydentów lewicowych szala wpływów w Ameryce Łacińskiej zdecydowanie przechyliła się na lewo (http://www.kwasniewskialeksander.pl/attachments/BIULETYN_OPINIE_Ameryka_Lacinska_skreca_na_lewo.pdf).

Tylko w Meksyku i Kolumbii władzę sprawują przywódcy prawicowi. Honduras Manuela Zelayi wpisował się w socjalistyczną panoramę latynoamerykańską. Sam prezydent w dwóch ostatnich latach prezentował coraz bardziej radykalne lewicowe stanowisko, zbliżając się do Hugo Chaveza. Jego przeciwnicy polityczni, którzy doprowadzili do jego upadku, to głównie prawica i centroprawica. Przez dość znaczny odsetek najbiedniejszej części społeczeństwa honduraskiego są one utożsamiane z bogatą elitą wykorzystującą ich oraz zasoby ich kraju na swoje potrzeby.

Ruch, jaki wykonali przeciwnicy Zelayi – zwłaszcza wykorzystanie armii – nasuwa nieodparte skojarzenia z okresem Zimnej Wojny. Wówczas konserwatywna prawica i siły zbrojne otwarcie zwalczały latynoamerykańską lewicę, nierzadko uciekając się właśnie do zamachów stanu i instalowania krwawych dyktatorów. Obalenie lewicowego, demokratycznie wybranego prezydenta, nawet jeśli w samym Hondurasie zostało to przez wielu przyjęte z entuzjazmem, pogorszy w efekcie wizerunek latynoamerykańskiej prawicy. Jeszcze trudniej będzie jej odbudować silne wpływy i dobre imię, ponownie skażone piętnem przemocy.

Kto stał za obaleniem Manuela Zelayi?

Teoria o zaangażowaniu w te wydarzenia Stanów Zjednoczonych jest tylko jedną z kilku. Możliwe są również inne scenariusze, m.in. taki, że wszystko to było wyreżyserowane przez samego Zelayę. Według tej teorii prezydent celowo balansował na granicy prawa, coraz bardziej naginając jego zapisy, aby sprowokować agresywne działania jego przeciwników. Fakty są takie, iż za pół roku wygasa kadencja Zelayi, który dążył do reelekcji, a w ostatnich miesiącach był coraz mniej popularny. Po wydarzeniach z 28 czerwca nie tylko zyskał międzynarodowe poparcie, ale

jego zwolennicy w kraju ponownie i zdecydowanie stanęli za nim murem. Teorię tą burzy jednak fakt, iż w ostatnich dniach Manuel Zelaya stwierdził, iż jeśli powróci do kraju to zrezygnuje z przeprowadzania referendum i nie będzie ubiegał się o reelekcję (chyba że postąpiłby wbrew tym zapowiedziom).

Choć zatem wiele wskazuje, że Zelaya nie będzie już ponownie prezydentem, należy zauważyć, że lewica w Hondurasie, a Hugo Chávez w regionie, zostali wzmocnieni. Może zatem był to wspólny plan Zelayi i Chaveza celem umocnienia wpływów ALBA? Obydwaj przywódcy zbliżyli się bardzo w ostatnim okresie, a zwycięstwo kolejnego lewicowego prezydenta w Hondurasie w listopadzie 2009 r. stało pod dużym znakiem zapytania. Obecnie lewica jest tam bardziej skonsolidowana i zmobilizowana do walki o swoje prawa. Co więcej, spekuluje się o możliwym zaangażowaniu w taki scenariusz nie tylko Wenezueli, ale także blisko z nią współpracującego Iranu, który ostatnio znacząco rozbudował swe wpływy w regionie (http://www.kwasniewskialeksander.pl/attachments/BIULETYN_OPINIE_Relacje_Iranu_z_Ameryka_Lacinska_000.pdf). Nie byłoby to coś ponad zdolności i chęci władz w Teheranie, dopóki jednak nie poznamy więcej okoliczności wydarzeń, pozostaje to tylko w gronie domniemań.

Wiele wskazuje jednak na to, iż obalenie Manuela Zelayi było wynikiem rozgrywek wewnętrznych, a nie planu jakiegoś zewnętrznego aktora. Wydaje się, że w ogóle nie było żadnego „planu”, a sytuacja kształtowała się spontanicznie z dnia na dzień. Prezydent, co prawda prowadził swą grę polityczną, w której miał wsparcie Hugo Chaveza, a której celem była zmiana konstytucji i zapewnienie sobie reelekcji – wzorem odpowiednika z Wenezueli. Zelaya prawdopodobnie nie spodziewał się jednak tak agresywnej odpowiedzi wrogich mu sił politycznych i sam był zaskoczony przebiegiem zdarzeń. Zdominowany przez jego przeciwników parlament i inne instytucje państwowe, obawiały się rozbudowy praw egzekutywy i stworzenia z Hondurasu „drugiej Wenezueli”. Widząc, iż prezydent nie ustępuje w kwestii referendum i łamie kolejne decyzje organów państwowych, postanowiono działać zdecydowanie. Prawdopodobnie istotną rolę w tych wydarzeniach odegrały tradycyjne elity Hondurasu, które wykorzystały sytuację do pozbycia się lewicowego przywódcy zagrażającego ich wpływom.

Wnioski

- Wydarzenia w Hondurasie są dowodem, iż porządek demokratyczny w krajach regionu jest nadal konceptem stosunkowo nowym i nie minęły czasy, kiedy władze odwoływały się do wojska jako arbitra w wewnętrznych sporach politycznych.
- Rozwój sytuacji wskazuje, iż ostateczne rozwiązanie kryzysu nastąpi prawdopodobnie na drodze przyspieszonych wyborów prezydenckich (zaplanowanych dotąd na listopad 2009 r.),

kiedy Honduranie wystawią rachunek obydwóm stronom konfliktu. Sytuacja jest jednak świeża i zmienia się dynamicznie. Dużo może zależeć od zaplanowanego na niedzielę 5 lipca powrotu Manuela Zelayi do kraju.

- Podkreślić należy jednolite stanowisko wszystkich krajów zachodniej hemisfery, potępiające obalenie demokratycznie wybranego prezydenta. Można jednak zadać pytanie, jak zachowałyby się kraje ALBA z Wenezuelą na czele, gdyby to prawicowy prezydent został obalony? Czy wówczas też tak gorliwie wystąpiłyby w jego obronie?
- Nie można dziwić się zdecydowanej postawie krajów latynoamerykańskich. Zamachy stanu były przez dekady tradycyjnym elementem tamtejszej „kultury” politycznej. Wydawało się, że przez ostatnich 20 lat zostały skutecznie wykorzenione. Wydarzenia takie, jak miały miejsce w Hondurasie (czy Wenezueli w 2002 r.) mogą stanowić niebezpieczny precedens, stąd nawet przywódcy nieprzychylnie nastawieni wobec Manuela Zelayi zgodnie potępili jego obalenie.
- Kryzys w Hondurasie jest pierwszym poważnym testem polityki latynoamerykańskiej nowej administracji USA. Jak dotąd postawę Departamentu Stanu charakteryzuje dystans i oczekiwanie na rozwój sytuacji. Obama postępuje bardziej solidarnie względem krajów regionu niż jego poprzednik, ciągle jednak nie jest to spełnienie życzeń liderów latynoamerykańskich.
- Jednym ze skutków kryzysu jest zawieszenie Hondurasu w prawach członka OPA. Paradoksalnie Honduras znalazł się po tej samej stronie barykady, co pozostająca poza systemem międzyamerykańskim Kuba – ponad pięćdziesięcioletnia dyktatura.
- Na kryzysie w Hondurasie zyskał Hugo Chávez, wykorzystując go do rozbudowy swoich wpływów, a straciła i tak już osłabiona w ostatnich latach latynoamerykańska prawica.
- Największym poszkodowanym jest naród honduraski. Honduras to jeden z najbiedniejszych krajów regionu (2/3 populacji żyje poniżej poziomu ubóstwa, a bezrobocie sięga 28%). Kryzys gospodarczy już pogorszył sytuację kraju, a izolacja międzynarodowa i wstrzymanie pomocy jeszcze bardziej utrudnią życie prawie 8 milionom Honduran.

* * *

Marcin Maroszek – współpracownik Fundacji *Amicus Europae*. Absolwent stosunków międzynarodowych w Katedrze Amerykanistyki i Mass Mediów Uniwersytetu Łódzkiego. Specjalizuje się w zagadnieniach związanych z obszarem Ameryki Łacińskiej oraz polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych.

Tezy przedstawiane w serii „POLICY PAPERS” Fundacji Amicus Europae odzwierciedlają wyłącznie poglądy ich autorów.

Nadrzędną misją Fundacji **AMICUS EUROPÆ** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.

FUNDACJA AMICUS EUROPÆ

**Al. Przyjaciół 8/5, 00-565 Warszawa,
TEL. +48 22 622 66 33, FAX +48 22 629 48 16
www.kwasniewskialeksander.pl
e-mail: fundacja@fae.pl**